Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . .	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 56. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 12 Lipca 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 12 lipca.

Już rok upływa od upadku rewolucji, a jeszcze dotąd nie wyszliśmy z mglistéj sfery żalu i skarg, które nam siły nie dodały, powagi ani godności nie pomnożyły. Rozumiemy dobrze, że po klęsce zwykłe to są objawy. Przyczyną ich zawiedzione nadzieje, upadłe usiłowania i wielka boleść, która dotknęła tak cały naród, jak i pojedyncze osoby.

W téj boleści nie mogliśmy skorzystać ze świeżych doświadczeń i określić dokładnie powodów klęski, nie mogliśmy wytknąć nowych dróg i sposobów do podźwignięcia, ani też nie zdobyliśmy się na skuteczny odpór ciosów przez najezdników nam zadawanych. Cierpienia narodowe ścisnęły nam serca i skrępowały dłonie. Rozpamiętywanie ubiegłych wypadków pod ich wrażeniem, nie doprowadziło do jasnych i stanowczych wniosków, same też wypadki odbijają się w wspomnieniach ciemno, jak gdyby odległego czasu zasłona stanęła pomiędzy niemi a obecną chwilą, ztąd pojęcie ważności i donosłości ostatniego ruchu, jest nadzwyczaj różne i zamącone.

Ci, którzy w powstaniu z początku opór stawiali, a przez cały jego ciąg źle mu służyli i przeszkadzali do użycia wszystkich sił narodu, stracili wiarę w te siły i w rozpaczy wyrzekli straszne, występne słowo upokorzenia się przed wrogiem i zawarcia z nim przymierza na grobach męczenników, których pomordował; ci znowuż, którzy z pełnem sercem dla kraju i z dobrą wolą lecz bez umiejętności kierownictwa podjęli się służby narodowéj, widząc rozbite swoje usiłowania, boleść zamknęli w milczeniu, które wówczas tylko jest straszne dla wroga, jeżeli pod niem kryje się działanie mające na celu pokrzepienie sił zwątlonych; inni znowuż tąż samą boleścią upadku powodowani, chęci swoje biorąc za możność, fantastyczne widzenia za rzeczywistość, w wyszukiwaniu sposobów rutunku, wnieśli chorągiew niezgody do obozu narodowego i zgorszeniem jakie sprowadzili, dopomogli pierwszym, którzy wraz z wrogami zajęci są przekonywaniem narodu: iż jest słaby, niedołężny, zepsuty i że w takiem położeniu nie zostaje mu nic innego, jak tylko pogodzić się z obecnym stanem i zrzec się niepodległości, którą nazywają marzeniem. Tu i owdzie wprawdzie rzucono zdrowe myśli, rozpoczęto użyteczne działania, lecz działania te pozostały słabemi, cząstkowemi usiłowaniami, bo skutki upadku wyrażające się w objawach żalu lub skargi, któreśmy wyżéj określili, nie dozwoliły się skupić większéj masie, a rodząca się ztąd apatja najśmielszym odebrała odwagę.

Czas już zaprawdę odjąć się żalowi i boleści, czas wielki z męzką odwagą i siłą wziąć się do pracy publicznéj. Teraz jest czas siewu na poruszonéj przez ostatnie powstanie niwie ludowéj; w masy narodu które poczuwają się do obywatelskiego obowiązku, siać nam potrzeba ziarno polskiéj niepodległości, ziarno miłości, wytrwania i czujności. Do téj pracy zbierajmy się, do tego siewu przystąpmy. Sprawa narodu z upadkiem ostaniego powstania, nie tylko że nie upadła, ale spotężniała przez to, że kwestje społeczne, które się z nią wiązały a przeszkadzały jéj do zwycięztwa, zostały w głównéj swéj części załatwione — i dzisiaj stoi już lud samodzielnie i wyczekiwa na to, ażeby wyświecić przed nim tyranów i najezdników i zarazem oświecić w miłości ojczyzny, która głęboko a dotąd bezwiednie na dnie jego duszy spoczywa.

Nie chodźmy po ratunek ojczyzny do cudzéj mądrości, nie szukajmy go we wspaniałomyślności wrogów, ani też w fałszywéj sympatji przyjaciół naszych za granicą, nie szukajmy go w rozumie uczonych, którzy prawią o jedności krwi z Moskalami, rozwodzą szeroko teorje prawności wszelkiéj władzy lub ocalenia społeczeństwa przez przeciwny wolności porządek; ani też do tych, którzy sieją kąkol niewiary w własny naród, szerzą stronnictwa i nienawiść, a nie widzą w żarliwości swojéj, że stali się wrogów pożądanem stronnictwem. Nie chodźmy po ratunek tam gdzie go nie znajdziemy, lecz idźmy do ludu z prawdą i miłością, któréj działania żadna policja nie podpatrzy, żadne wojsko nie zatrzyma, a z nim wspólnie pracując, wspólnie się oświecając natrafimy na żywotne źródło siły Polski, która i wrogów przepędzi i na barkach mass zniesie kamienie do budowy polskiego państwa!

KORRESPONDENCJE.

Z nad Limatu, 10 lipca.

Listy odebrane z kraju, przedstawiają jego położenie w czarnych kolorach — już nie dla tego, że ucisk moskiewski i wszelki inny, niszczy wiarę, obyczaj, byt materjalny, ale dla tego, że reakcja stała się tam potęgą. Nie znamy reakcji, którąby mogła z obecną co do nikczemności być porównaną, łączy się bowiem z Moskwą po krwawéj kąpieli, jaką ta Moskwa w Polsce zrobiła. Liżą się Moskwie wyższe warstwy społeczeństwa (wyjątki są) i nie dla tego boleją, że godność swoją utraciły, że hańbą się napiętnowały, ale, że to lizanie rąk wroga, nie może go dla nich udobruchać. Na Wołyniu np. biorą do więzienia największych swoich stronników, ludzi którzy przy manifestacjach i w powstaniu, na korzyść Moskwy występowali. I im więcéj się płaszczą, im błotniéj się przedstawiają, tem bardziéj znęcają się nad nimi Moskale, tem więcéj nimi poniewierają. Pomiędzy innymi aresztowany został p. Czapski z Miropola z synem 12-letnim za to, że na polach jego, gdzie miał bitwę w czasie powstania E. Różycki i Chranicki, znaleźli kule zakopane, zapewno mos-

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Czeremiski nie są piękne; oczy mają pospolicie czarne, wykrojone w podłużny owal, jak u ludów mongolskich, cera śniada. Kształt rysów znacznie różni się od konturów mongolskiéj twarzy, nie mają bowiem szczęk wystających i nosa spłaszczonego, twarze ich pociągłe są przejściem od kształtów europejskich do mongolskich. Kobiety wogóle są skromne i pracowite, i mniéj zdemoralizowane i rozpuszczone niż kobiety rosyjskie. Czeremisi nogi tak samo ubierają jak ich żony, na spodnie wykładają wyszytą i ubarwioną koszulę, na nią wdziewają białą siermięgę, w tyle sfałdowaną, długą po kolana, obszytą i obrąbioną czarną tasiemką. Siermięgi robią z materji wełnianéj lub też z płótna; kobiety noszą podobne siermięgi. Mężczyzni włosy noszą długie i po rosyjsku je zaczesują, noszą także brody, których czarny kolor dobrze odbija przy pociągłéj bladéj twarzy. Na głowy nakładają wysokie stożkowate, w połowie wcięte i zwężone kapelusze, zimą zaś futrzane czapki — i kobiety głowy nakrywają czapkami.

Fizjonomje Czeremisów są prostoduszne i poczciwe, oczy ciekawie im błyszczą, lecz mało z nich myśli wyziera; są skrzętni, gospodarni, oszczędni. W ich ziemi nie ma panów i większych właścicieli, nie są poddanymi, są więc ogólnie dosyć zamożni. Trudnią się polowaniem i rolnictwem; pszczoły w pięknych lasach obficie chodują. Czeremis jest przywiązany do swojéj miejscowości i dla zarobku i fortuny, nie przenosi się w dalekie strony jak Moskal. W stosunkach z ludźmi innéj narodowości są podejrzliwi i nieufni, jak wszystkie ludy podbite, lub zostające jeszcze przy naturze i nisko stojące w cywilizacji. Z cichéj, spokojnéj postawy Czeremisa, odgadniesz zaraz, iż nie jest zdatny do przemysłu, ani do oszustwa. Zbrodniarzy, złodziei i wogóle ludzi występnych, rzadko się między nimi napotyka, chociaż jak mi mówili, w ostatnich czasach, szczególniéj między tymi którzy częściéj ocierają się o Moskali, liczba ludzi występnych znacznie się pomnaża. Obok ciekawości dziecinnej są bardzo tchórzliwi, kontenci z swojéj doli, chociaż spokój fizjonomji i wyraz ich oblicza, zdaje się mieć przyczynę w ucisku, niedoli i nieukontentowaniu. Dusza ich nie przeczuwa jeszcze potrzeb swojéj narodowości, a iskra złożona w nich jako w jednostkę narodową, nie zapłonęła dotąd samoistnem światłem; ogień historyczny nie rozgorzał im w sercu, i nie pchnął na drogę zapasów i walk, szczęścia i nieszczęścia. Drzemią zasklepieni w chatach, zbierając w lasach roje pszczół, robiąc czasami wyprawy na cudze konie, warząc piwo z żyta (sra) i czcząc Keremetja; drzemią i co chwila tracą jeden z rysów wyróżniających ich w osobny lud. Można ich przyszłość przepowiedzieć, nie będąc prorokiem: narodowość ich dotąd nierozbudzona i niewyrobiona zaginie i zasili narodowość moskiewską. Przy zupełnym braku politycznych instynktów, jedyna ich skarga jest na pobór rekrutów, a jedyne życzenie, uwolnienie się od poboru. Ci, którzy mieszkają przy większych drogach i traktach, nie źle mówią po rosyjsku. Język ich narodowy jest spokrewniony z czuwaskim, różnice między obydwoma są przecież znaczne i stanowcze. Mieszkają w chatach kurnych, małych, zbudowanych w kwadrat. Wsie są obszerne, ale bez planu i porządku zbudowane. Ochrzceni przed kilkudziesięciu laty, słabo trzymają się chrześcijaństwa i w tajemnicy czczą narodowe bóstwo Keremetja. Jałmużny rzadko udzielają, a jeżeli ją udzielają, to w imię Chrystusa. Msza, liturgja, nauki w cerkwiach czeremiskich, odbywają się w języku słowiańskim. Czeremisi należą do fińskiego plemienia i mieszkają wzdłuż Wołgi, w gubernjach: niżegorodzkiéj, kazańskiéj, symbirskiéj, a nawet w wiackiéj i orenburskiéj; lecz w żadnéj z tych gubernji Czeremisi nie stanowią przeważającéj liczby w ogólnéj masie ludności. Narodowość ich rzucona między Tatarów, Czuwaszów, Mordwinów i Moskali, nie zajmuje jednéj nieprzerwanéj przestrzeni ziemi, lecz kilka oddzielonych od siebie miejscowości zamieszkuje — i ta to okoliczność przyczynia się wielce do osłabienia jéj żywotności i do tego, iż nigdy z pieluch podźwignąć się nie może. Największa liczba Czeremisów znajduje się w kazańskiéj gubernji, wynosi 76,670 w téj liczbie podobno 66,650 chrześcijan a 10,020 pogan, i rozmieściła się w powiatach kozmodemiańskim, carewokokczajskim, czeboksarskim i kazańskim. Czeremisów dzielą na górnych i łąkowych, pierwsi mieszkają na prawym brzegu Wołgi, drudzy na lewym. Wyraz Czeremos, ma oznaczać człowieka, ztąd Czeremisi znaczyłoby to samo co ludzie.

Czeremisi nie mają historji, nie mają też i przyszłości przed sobą. Od najdawniejszych wieków zależnymi byli, od obcych rządów i rządzeni przez inne narody, nigdy nie mieli własnego rządu i własnych instytucji. W czasie, kiedy dzisiejsza Rosja była jeszcze nieosiedloną ziemią, w któréj wielka mnogość różnoplemiennych ludów koczowała lub przechodziła do Europy, Czeremisi zapewno mieli własny rząd patryarchalny, na podobieństwo rządów jakie dzisiaj widzimy u dzikich ludów Syberji; gdy zajęli stałe siedlisko nad Wołgą, zapanowali nad nimi Tatarzy i jako poddani hanów, pomagali im w najazdach na Rosję i na Europę. W ostatnich latach samobytności carstwa kazańskiego, Czeremisi po prawéj stronie Wołgi mieszkający, wysłali posłów do Moskwy (r. 1545) z oświadczeniem pomocy, wrazie wtargnięcia wojsk moskiewskich w Kazańszczyznę. Jakoż Iwan Groźny wysłał następnego roku wojsko pod dowództwem księcia Aleksandra Garbatego, który stanąwszy w tutejszéj okolicy, zbuntował Czeremisów przeciwko prawym ich władcom i posunął się na ich czele do rzeki Swiagi. Garbaty z bogatą zdobyczą wrócił do Moskwy i przywiózł z sobą stu Czeremisów, jako zakładników wierności całego narodu. Iwan r. 1549

kiewskie, bo naszym brakowało tam kul, więc ich i zakopywać nie mogli. Dziecko jego męczą w okrutny sposób, trzymali je w stajni, a teraz w policji w gorącu, gdzie mu wody nie dają, biją i zmuszają żeby na ojca gadał co mu każą. Ojciec zaś należał do ludzi, którzy się zdala od wszelkiego ruchu trzymali. Smutne położenie, — to tylko w niem pociesza, że lud odstrychnął się od Moskali, nie ufa im, że wspomnienie powstańców, którzy mu czytali złotą hramotę, stało się dla niego wspomnieniem samodzielność budzącym. W innych prowincjach nie lepiéj. To zachowanie się wyższych, inteligentnych klas ostatecznie przekonywa, że tylko w ludzie i na ludzie oprzeć się powinna praca wyjarzmienia ojczyzny tak srodze ugnębionéj i pokrzywdzonéj i na tych małych garstkach i wyjątkach, co ducha polskiego się nie wyrzekły. Odwaga cywilna jaką okazują w złem reakcjoniści, tłumaczy się bezczynnością lepszych naszych ludzi. Jest to odwaga jak powiada pisarz pełen wiary, „występowania przeciw bożym natchnieniom, łamania narodowych, najdroższych przekonań, odwaga apostołowania targowicy, sumienności policyjnych obowiązków, odwaga idealizowania nowej zdrady.“ Odwaga ta wyraża się i w złośliwem współubieganiu się z wrogiem w karykaturowaniu powstania i w oplamianiu jego ludzi, ale „krytyka ta na szlachetną młodzież, na bohaterów, na władze narodowe, nie odejmie im zasługi. Umierający dla prawdy, są największymi myślicielami i genjuszami i najgłębszą naukę przekazali przyszłości. Dzielne, najdzielniejsze było to wojsko, co choć wychowane w niewoli, w nieznajomości ognia i miecza, szło na nieprzyjacielskie armaty i strzały, niosąc Boga i ojczyznę w nieustraszonéj piersi, broniąc się wiarą, często bezbronni! Pokłon i cześć takim bohaterom, a żadna szkoła i żadna nauka tak wzniosłego poświęcenia nie daje.“ Zacytowane ustępy, dają nam powód, do powiedzenia kilku słów o książeczce z 23 stronnic złożonéj, która wyszła u Engelhardta w Lipsku, a jest do nabycia u Kasprowicza p. t. „Do wszystkich Polaków.“ Jest to głos wiary i ufania, który na skrwawionych polach ojczyzny wyrwał się z piersi na krzyk skargi, rozpaczy i znużenia, który się zewsząd słyszeć daje. Polecamy ją chorym i zimnym, co potrzebują ogrzać i orzeźwić ducha i wyleczyć się ze zniechęcenia. Słowo téj książeczki czyste, zarazem proste i piękne, dziś rzadko kto tak pisze, iskrzy się myślami jasnemi i zarazem odbijającemi prawdy boże, jak krople rosy promienie słońca.

A przecie nigdzie nie ma kaznodziejskiéj powagi, nakazującéj a nie zniewalającéj, owszem czuć wszędzie, że pisarz mówi z ręką na sercu, do wszystkich a nie do niektórych, nie od siebie, a w imieniu prawdy i sprawy.

Z początku zaraz z powodu ostatniego powstania, które autor słusznie nazywa powstaniem bezbronnych, tak się odzywa: „Ażali w tem wysileniu najczystszéj potęgi nie widoczna owa wiekuista prawda, że Polska nie zaginie nigdy, i zdolna wczoraj powstać ogołocona i naga, zdolną będzie jutro, wypracować w piersiach swych synów nowe a nieustające usiłowania.“ Tą wiarą przejętemu autorowi, szum drzew rodzinnych, wiejących nad mogiłami ległych powstańców i z ich mogił wspomnienia mówią „ufaj!“ Wielkie to słowo dla nieszczęśliwych i cierpiących, bo chroni ich od zgnilizny zwątpienia i rdzy zniechęcenia.

Śliczne są słowa, z któremi zwraca się autor do ludu polskiego:

„Ludu mój dzielny! pogromco ciemiężców, żołnierzu Bolesławów. Łokietka, Jagiellonów, Sobieskiego, obrońco chrześcijaństwa, prawodawco sprawiedliwy, jasny uczuciem i prostotą, a czysty w historji, ja ciebie szukam w Tobie, we wszechmocy Twéj ziemskiéj. Bo dość Ci woli Twéj, miłości i zgody, dość promiennia słonecznego, Boga nad sztandarami, by ojczyznę wyswobodzić i ostatecznie zgładzić węża, u nóg Twych w pokorze.“

„Przeszłość nasza dziejowa wytłumaczyć powinna właściwy kierunek przyszłości.“ Wychodząc z téj zasady, autor radzi wszystkim uczyć się historji, by wiedząc czem byliśmy, strzedz przyszłości. W historji spotykamy się z lesistemi postaciami Bolesławów, co biją słupy żelazne i gromią Niemców bez przymilań. Ostatnie to słowo głęboko wziąć do serca powinniśmy! Znajdziemy tam tyle innych posągowych postaci, które nas nauczą, że tylko własnemi siłami i wiarą w nie, jak i w sprawę swoją, a nie wiarą w politykę, nie poleganiem na obcych wpływach, dosięgniemy swoich celów.

„Litość Europy — współczucie Europy — to jałmużna należna trupom, w których zatrute wszelkie możliwości odżycia postępu i wzrostu.“ My sami w sobie winniśmy znaleźć słowo i czyn zbawienia... obowiązkiem nieustającym powinno być wieczne uzbrojenie, uzbrojenie myśli, słowa i czynu, wieczna modlitwa czynem i uczuciem o tę Polskę, która jak wieczny tułacz z legendy, idzie przez wieki śladami przemian świetności, pracy, męczarni, i zginąć nie może, bo nosi cierniową koronę zmartwychwstania!

Stronnictwo margrabiego, autor uważa za odstępców czci i wiary narodowéj, za zbrodniarzy dziejowych przeciw prawdzie i ludzkości; — tak zwane stronnictwo białych, za niedołęgów, którzy bezwiednie może swojem postępowaniem równoważyli się z pierwszem w przeszkadzaniu narodowemu ruchowi. „Łask carskich Polska nie chce, Polska chce być samoistną. Posłannictwem kata ciemiężyć, posłannictwem Polski — z kajdan rosnąć, wydobywać ducha. Polska tylko przez siebie, przez lud polski powstać może. Kto inaczéj myśli, myśli nie po polsku. Ten albo nie chce Polski, albo jeśli chce, to chce ją mieć niepolską, a jakąś moskiewską, pruską, rakuzką, czy francuzką.“ Dla tego też autor potępia, pojawione w ostatnich czasach płody pismienne, dowodzące wadliwego i skrzywionego pojęcia o sprawie Polski i znaczeniu się w dziejach ludzkości jak 1. „Kilka słów odpowiedzi na list ks. Sapiehy;“ 2. „Polska w r. 1865, przez Artiura Kolonnę;“ 3. „Polska w chwili pogromu.“

„Daremne dziś skargi, woła słusznie autor, poświęceń minionych nie żałujmy, to zaszczyt narodowy, to historja nasza! Dość żalów i pytań, na co się to zdało? Pracy, wiary i zgody! Oświecać lud, sercem go pokochać i sercem z nim się podzielić i pracować z nim razem, dla niego, a w przyszłości na zielonych mogiłach klękać będzie lud swobodny.“

Marnotrawstwo, lekkomyślność, chłód, ciemnota, są to pierwsze nieprzyjacielskie szańce, to nasz wróg domowy, którego naprzód zwyciężyć należy, aby pobić najezdnego wroga.

„Zabawy, uciechy, zbytki, tylko wolnych mogą być udziałem. Odrzućcie je pracownicy wielkiego więzienia!“ Tak kończy autor piękny utwor. „Z wiarą zapisujcie imiona wasze na niewidoméj karcie powszechnego spisku przeciw wrogom, niech od zjednoczenia nikt się nie usuwa, niech zamilknie na wieki głos niedowiarka: „powstanie skończone,“ bo w Polsce nieskończone powstanie aż do zwycięztwa chwili. By je osiągnąć, trzeba z pracy, walki, ofiar wyjątków i garstek, wyrobić pracę, walkę i ofiarę wszystkich! Wtedy niepodobieństwo stanie się mocą, możnością, wtedy Bóg nad godną wyzwolenia Polską wyrzeknie słowo: Stań się!“

Szafhuza, 8. lipca.

Posyłam wam odezwę Szwajcarów, wydaną podczas uroczystego, narodowego święta strzelców, które wielkie tłumy ludności ze wszystkich kantonów rzeczypospolitéj i z Niemiec w Szafhuzie zebrało. Odezwa ta wzywa do składek na dom inwalidów polskich i brzmi jak następuje:

„Strzelcy i przyjaciele strzelców!

Ze wszystkich stron naszéj ojczyzny przybyliście, ażeby stanąć pod symbolem wolności, pod chorągwią związkową.

Wysoko powiewa ona nad zbrojną częścią narodu i serca wasze wysoko biją ku słońcu wolności.

Jego promieniami uszczęśliwieni, macie jednak przytomne w pamięci waszéj ciężkie i krwawe walki, które wasi ojcowie przebyli ażeby to najwyższe dobro, wolność, osiągnąć i utrzymać; wspomnienia tych walk zapalają serca wasze i krzepią wasze ramiona, ażeby każdy zamach w każdym czasie na waszą niepodległość zwycięzko odeprzeć; te wspomnienia napełniają was zarazem szlachetnem współczuciem i żywą sympatją dla tych narodów, które z stanowczą, męzką odwagą, usiłują rozerwać krępujące je więzy niewoli.

I teraz także nie powstrzymacie się z czynnem wyrażeniem sympatji waszych dla synów narodu, który prawie od wieku, pomimo klęsk jakie go spotykały z ciągle rosnącą pewnością zwycięztwa usiłuje wydobyć się z oburzającéj niewoli moskiewskiéj i dąży do wolności i narodowéj niepodległości. Bohaterowie Polski pokonani w nierównych zapasach z przemocą wytresowanych hord niewolników moskiewskich odwołują się do waszych uczuć, tak wspaniale przy początku powstania wyrażonych. Wówczas byliście gotowi do rozpaczliwéj walki wywołane prawo uciśnionych wesprzeć nietylko moralnie waszemi życzeniami i modlitwami, ale także i materjalnemi ofiarami. Swojem postępowaniem zachęciliście żołnierzy polskich do ostatecznéj odwagi, a dzisiaj nie odwrócicie się od tych przodowników wolności, którym wydarły zdrowie i ubezwładniły członki kule i lance wrogów jak i trudy nierównéj walki. W waszym kraju, w jedynéj rzeczypospolitéj Europy, szukają schronienia pozbawieni ojczyzny i ciężko ranieni, i już miejsce wynaleziono, które przyjmie męczenników wolności. Już inne narody dopomogły do mającego założyć się w Szwajcarji domu inwalidów, a wy nie powstrzymacie się od pomocy.

A więc — małe ofiary na ołtarz wolności!

Składki na schronienie w służbie wolności ranionych Polaków.

Szafhuza, d. 8 lipca 1865.

(podpisani): E. Ringh, komendant; Dr. Wilh. Joos, nationalrath; Burnand, pułkownik związkowy; Moser-Ott, radca kantonalny; Ed. Russenberger; Dr. Wolf; R. Pfister, komendant; L. Siegrist, komendant; Karol Deggeler, kapitan; Teodor Bächtold, adwokat.“

Komunikujemy wam także mowę hr. Władysława Platera, którą miał na temże federalnem zgromadzeniu strzelców w Szafhuzie d. 7 lipca 1865 r.:

„Panowie!

Dwa lata temu na federalnem zgromadzeniu strzelców w Chaux-de-fonds gdy głos zabierałem, Polska nieustając w odwiecznych zapasach swoich walczyła z barbarzyńską Moskwą. I tym razem jeszcze opuszczoną została przez rządy, które zaręczyły jéj autonomję i narodowość, i wydaną została na straszliwe

---

uderzył na Kazań, a r. 1552 zdobył go i zniszczył byt kazańskiego carstwa, Czeremisi pomagali mu w tych kampanjach. Czeremisi z lewego brzegu Wołgi, zwani łęgowymi, pokazywali bardziéj niepodległego i wolnego ducha niż górni, bo w r. 1582—4, rozgorzał w ich ziemi potężny bunt i ruchawka. Roku 1582 pobili wojska moskiewskie pod dowództwem kniazia Iwana Jeleckiego; — następcy jego w dowództwie kniaź Iwan Worotyński i Chworostin, nie zdołali przytłumić buntu. Szczęśliwszym od nich był Dymitry kniaź Jelecki, bo r. 1854 pobił Czeremisów, a zwyciężywszy mścił się okropnie, wieszając i w rozmaity sposób mordując powstańców. We wsi Tutajewie, będącéj ogniskiem i głównem siedliskiem buntu, wystawił forteczkę, któréj załoga utrzymywała Czeremisów w spokojnéj niewoli. Odtąd nie widziemy już Czeremisów z orężem w ręku, okrytych blaskiem płonącego ducha niepodległości, spoczęli, aby nie powstać i zginąć. Kilka faktów historycznych, któreśmy przytoczyli o tym ludzie, mogłyby się powiększyć i uzupełnić, przy studjach wyłącznie Czeremisom poświęconych. My — w podróży naszéj, pozbawieni książek, któreby nas objaśnić mogły, pozbawieni możności ich sprowadzenia i pozbawieni wreszcie wolności, nie możemy głębiéj studjować tego ludu—i musimy ograniczyć się podaniem kilku faktów, któreśmy w notatkach swoich znaleźli. Dla uzupełnienia wiadomośsi jakie zebraliśmy o tym mało znanym narodzie, przytoczymy kilka szczegółów o religji Czeremisów. Czeremisi, lud blisko natury zostający, w religijnych pojęciach swoich uczcił tę naturę, widzi w niéj tajemnice boże, święte siły i kłania się drzewu jako Bogu. Las jest świątynią jego bóstwa, zowią go też czedraj jumnota t. j. lasem bożym. Piorun, który go przestrasza i błyskawicą oświeca niby świętym ogniem boże lasy, a przytem gruchocze święte drzewa, podniesiony został w wyobraźni Czeremisa do godności bóstwa — Bóg piorunu, zowie się Juma kydyrcza, a Bóg błyskawic Juma bołgancza. Gwiazdy migające łagodnem i chłodnem światłem na granatowym stropie nieba, mają swego Boga Tiuma Juma. Woda, w któréj się warzy pokarm, która dostarcza ryb w obfitości, niesie na swoich falach prace ludzi w dalekie strony, rzeźwi ciało, skrapia pola, jest siedliskiem Boga Wiud Juma. Pszczoły, które zapachem wosku napełniają czeremiskie lasy, są pod opieką Boga Miuksz Juma. Ziemia, która jest grobem i kołyską człowieka, roślin i zwierząt, jest pod opieką bogini Mołanda Aba, to jest matki ziemi. Bóg-opiekun i dobrodziéj wszystkiego i wszystkich, jest Juma. Lecz nad wszystkich bogów, pierwszy i największy jest Bóg-bogów Juman Juma. Dnia 9 lipca Czeremisi obchodzą uroczystość wypędzenia złego ducha ze wsi, z pól i z lasów. Mężczyzni już wcześnie zbierają się w swiątyni, gdzie każde bóstwo ma sobie poświęcone drzewo wysokie, konarzyste, obrzucone zielonym liściem, szumiące z wiatrami i pnące się ku jasnemu firmamentowi; na gałęziach jego jak na ołtarzu, goreją świece wśród liści. Każdy z obecnych w świątyni gaju zwraca się naprzód w stronę południa i wznosi dziękczynne modły do dobrych bogów, potem zabijają na ofiarę kilka owiec lub baranów, które zaraz w kotłach uwiązanych nad ogniskiem warzą; po ugotowaniu mięsa Tiulegard (kapłan) odmawia modlitwy, a pobożni zjadają ofiarne mięso. Po uczcie następują wyścigi konne, do których i kobiety należą, muzykanci na dudkach wygrywają dzikie melodje, a przy ich odgłosie młodzież konno puszcza się w zawody nie tylko przed ludźmi, lecz i przed bogami, starając się pokazać swą dzielność. W nocy już po odbytych turniejach, każdy gospodarz w swojéj chacie biczem trzaska i uderza po ścianach, podłodze, sprzętach domu, toż samo robi w oborze i w innych budynkach gospodarskich, w ogrodzie, gdzie po grzędach i drzewach uderza i wychodzi wreszcie na ulicę, gdzie zbiera się gromada gospodarzy także w bicze uzbrojonych i wypędzają czarta ze wsi; czart ze wsi ucieka na pola, ale i tam dosięgają go bicze i wpędzają do lasu; tutaj ażeby skłonić go do zupełnego opuszczenia ich dziedziny, rzucają mu jaja w ofierze i gomułki sera, czem djabeł udobruchany wychodzi w swoje strony. Gospodarze zanieczyszczone bicze rzucają w lesie lub na wodę, potem wracają do domów i hulają całą noc popijając piwo. Uroczystość i obrzęd wypędzania czarta zowie się Suram. Inne uroczyczystości religijne Czeremisów, mają w sobie albo charakter dziękczynienia, radości i prośby bogów, lub też oddawania czci pamięci umarłych. W kwietniu jest święto Kan Kecza, w czasie którego proszą bogów o opiekę nad bydłem; w Wielki Czwartek jest święto pierwsze Dziadów zwane Sorta Kecza. Podobnie jak Litwini ofiarują zmarłym duszom jadła i pokarmy; oglądając przy świecach odzienie pozostałe po nieboszczykach, przypominają ich życie, i z zapalonemi świeczkami w ręku skaczą i tańcują w izbie, poczem tiulegardzi w orszaku obecnych wynoszą potrawy przeznaczone dla nieboszczyków na dziedziniec i oddają je psom na pożarcie, trzęsąc nad ich grzbietami ubiorem zmarłych; reszta Dziadów przechodzi na krzykach i śpiewach bez wyrazów, na tańcach i uczcie. Na wiosnę uroczyście obchodzą Aga Parjam, t. j. wiosenne święto roli. W czwartek przed Zielonemi Swiątkami obchodzą drugie Dziady. W jesieni bywa uroczystość dziękczynienia za plony rolne i zabawy, pijatyki zwane Parausz, które się przeciągają aż do Bożego Narodzenia. Dnia zaś 25 grud. jest święto Szorojeł t. j. noga owcy, w celu uproszenia o szczęśliwe przyszłe zbiory. Zapusty i uroczystości wesoło odprawiają. Zły duch niby Ariman perski zowie się Keremet, modlą się do niego o odwrócenie klęsk i niedoli. W razie choroby któregokolwiek z rodziny, proszą i błagają Keremetja o zdrowie ukochanéj osoby i oddają mu na ofiarę źrebię, które przywiązują do gałęzi drzewa i zabijają uderzając kolejno nożem, rozpędziwszy się poprzednio; każdy członek rodziny, musi źrebięciu zadać ranę, mięso zabitéj ofiary pieką i jedzą, a część choremu oddają.

(Dalszy ciąg nastąpi)

męki hańbiące nasz wiek. W tym nieszczęśliwym kraju nic szanowanem nie jest: religja, język, ognisko domowe, wszystko to jest na łasce mongolizmu panującego siłą stryczka, konfiskat i wywożenia masami, siejącego wszędzie zniszczenie i rozpacz. Taką drogę Moskwa ściele sobie wgłąb Europy, wyzyskując niedołęzność jednych, nieogledność drugich i obojętność cechującą wiek nasz zmaterjalizowany.

Co powinny przedsięwziąć ludy w przyszłości swojéj zagrożone tem zuchwałem powodzeniem siły bydlęcéj, tem bezczelnem gwałceniem prawa, sprawiedliwości i ludzkości? **Powinny solidarności rządów przeciwstawić solidarność ludów;** codziennie ściśléj łączyć się w obec wspólnego niebezpieczeństwa i zdawać sobie sprawę z siły téj solidarności; albowiem panowie, idzie tu o utrzymanie zachowawczych zasad porządku społecznego, o obronę zasad wolności i niepodległości, które są podstawą społeczności naszéj. Łączmy się w tym celu, a zwycięzcy dzisiejsi będą zwyciężonymi jutro.

Niech mi tu będzie wolno zwrócić uwagę na przezorność, którą powinnaby Szwajcarja zachować w tym względzie. Warunek jéj bytu zawisł więcéj od jéj prawa, jak od siły; jeżeli prawo i traktaty gwałcone są dzisiaj w Polsce, mogą jutro być gwałconemi w Szwajcarji. Wielka więc analogja spraw istnieje między temi dwoma państwami, dowodem jéj tożsamość uczuć i żywa wzajemna sympatja tych ludów.

Panowie, w smutnéj epoce **przejścia** w któréj żyjemy, przy schyłku starych zasad, pocieszającem jest odświeżenie umysłu i serca widokiem uroczystości narodowéj i ludowéj. Karabin szwajcarski przedstawia myśl wielką, myśl wolności w całym jéj blasku; niech żyją strzelcy szwajcarscy przedstawiciele idei mającéj odrodzić społeczeństwo! Karabin polski niedawno odzywał się w imieniu tejże idei, strzały jego sięgały celu, i potrzeba było 18 miesięcy, żeby 200,000 karabinów moskiewskich zmusiły go do milczenia. Odwieczne Polski z Moskwą zapasy nie ustaną, bądźcie tego pewni; teraz zaś miejmy staranie o tych którzy walczyli, o rannych i okaleczonych w dzikich bitwach, gdzie moskale dobijali rannych Polaków. Przyjaciele Polaków odzywali się już i obecnie odzywają się o schronienie dla tych żołnierzy wolności. Oddzielnemu komitetowi istniejącemu w tym celu w Zürichu, robią korzystne propozycje i składki zbierają się w różnych krajach. Szwajcarja, która tyle już dała dowodów sympatji swojéj dla Polski przyłoży się ze swéj strony, i tym sposobem na ziemi helweckiéj stanie skromny zakład schronienia dla nieszczęśliwie walczących. Będzie to jeden węzeł więcéj łączący ludy wolne z ludami dobijającemi się wolności. Wnoszę zatem panowie toast wyrażający te uczucia: „Coraz ściślejszéj solidarności ludów w obronie wolności!“

Wiele jeszcze innych mów podczas téj uczty w wielkiéj sali restauracji, w któréj do 3000 osób przy stołach pomieścić się może, wypowiedziano, lecz nie wspominamy o nich szczegółowiéj, gdyż nie mamy zamiaru opisywać uroczystości strzeleckiéj. Nadmienić jednak nam wypada, że p. Landolt z Aarau wstąpił na trybunę i zaśpiewał śpiew patrjotyczny, skomponowany w Szwajcarji przez polaka F. Dulckena, do znanych wierszy „von der Wiege bis zum Grabe schwör ich dir, mein Vaterland i t. d.“ Potężny głos śpiewaka rozległ się po ogromnéj przestrzeni sali i przyjęty został z nieopisaną radością. Prosta, wspaniała melodja téj pieśni poruszyła serca do głębi i p. Landolt na powszechne żądanie musiał ją powtórzyć. P. Dulcken obecny był na téj uczcie, w któréj kilka tysięcy ludzi wraz z członkami rządu i zgromadzenia związkowego miało udział. Muzyka grała jego **Marsz strzelecki**, który p. Dulcken umyślnie na tę uroczystość utworzył i strzelcom szwajcarskim ofiarował — marsz jak i śpiew przyjęty został hucznemi oklaskami.

POLSKA.

— Czytamy w „Czasie:“ „Donoszą nam z Warszawy, że od d. 1 maja, wstrzymano wypłatę wsparcia zakonnikom i zakonnicom, wydalonym ze zniesionych klasztorów, lubo takowa była im przyznaną. Zakonnicy jeszcze jako tako zdolają się od głodu uchronić, mogąc pełnić obowiązki kapłańskie, miewać msze i t. p., ale zakonnice skazane są na wielką nędzę, i już jéj doznają, zwłaszcza gdy nie mogą szukać za domem zarobku. U wizytek 30 zakonnic pozbawionych jest literalnie chleba, a w Łowiczu u bernardynek, gdzie jest 20 felicjanek umieszczonych, wywiązał się tyfus głodowy. Wszelkie podania pozostają bezskuteczne, a nietylko, że odmówiono im przyznanego wsparcia po zabraniu majątków klasztornych, ale nawet odmawiają paszportów tym, co chcą szukać dla siebie gdzieindziéj utrzymania. W Warszawie nie chcą wydać nawet za rogatkę paszportu kapłanom. Dyrektor komisji wyznań, oświecenia i spraw wewnętrznych Czerkaski, chce akademję duchowną i seminarjum poddać władzy świeckiéj i schyzmatyckiéj, t. j. aby Wiłujew, inspektor wszystkich zakładów naukowych, miał również władzę nad temi zakładami duchownemi.“

— Piszą, że od dnia 13 sierpnia mają wejść w wykonanie nowe przepisy paszportowe i meldunkowe. Paszporta po Kongresówce wydawane będą na 3 miesiące, a za każdą zmianą miejsca pobytu, przyjezdni mają się meldować wojennym naczelnikom powiatowym lub cząstkowym dowódcom, oddawać im paszporta, i jeżeli dłużéj nad 48 godzin zabawić chcą na jednem miejscu, obowiązani są starać się o kartę pobytu. Paszporta osób zostających pod jawnym dozorem policji będą oznaczone, tak, że posiadacze takich paszportów ulegać będą dozorowi podczas podróży i bezzwłocznie, gdziekolwiek się zatrzymają, muszą paszport swój przedstawiać osobiście do wizy. Osoby zaś zostające pod tajnym dozorem policyjnym, jeżeli otrzymają paszporta, podlegać będą ta kiemuż dozorowi, chociaż pasporta ich nie będą znaczone, lecz władza policyjno-wojskowa, która im udzieli paszport, zawiadomi o tem władzę, do któréj juryzdykcji należy miejsce pobytu osoby nadzorowanéj. Kary za uchybienia rozciągane będą wedle zamożności przekraczających przepisy paszportowe. W tym celu ustanowią trzy klasy kar: do pierwszéj należą włościanie i wyrobnicy; do drugiéj księża, rękodzielnicy, karczmarze, kramarze i właściciele małych kawałków ziemi; do trzeciéj właściciele ziemscy, dzierżawcy, kupcy, fabrykanci, właściciele domów i t. p. Kary za różne przekroczenia z różnych klas, zaczynają od 25 kop. a dochodzą do 40 rs.

— Dnia 22 czerwca w Warszawie otwartą została galerja obrazów, stanowiąca oddział muzeum Warszawskiego. Galerja ta licząca 170 obrazów zebraną została ze zbioru, jaki pozostał po wydziale nauk i sztuk pięknych dawnego uniwersytetu Warszawskiego; z nabytków różnemi czasy, poczynionych dla szkoły sztuk pięknych, z daru zapisanego testamentem przez ś. p. Piotra Fiorentiniego, z zakupu przez p. Justyniana Karnickiego w Kolonji, z galerji Weyera na publicznéj licytacji i z nabytych w ostatnich czasach obrazów od różnych osób w Warszawie. Uporządkowaniem téj pięknéj galerji i otworzeniem jéj zajął się dyrektor muzeum Karnicki, zaś rozmieszczeniem obrazów Jacenty Sachowicz kustosz muzeum. Czy tego nowego zbioru Moskale znowuż kiedy nie zrabują i nie zabiorą, jak już zabrali tysiące bibljotek, muzeów, galerji na naszéj ziemi, lub nie zrabują jak świeżo zrabowali muzeum starożytności, założone w Wilnie przez Tyszkiewicza?

— Car wszystkich wrogów Polski nie swoim ale naszym kosztem wynagradza. Jest to swojego rodzaju złodziejstwo. Znany pisarz von Schmidt, który pisał historję naszych powstań, a był rzeczywistym radcą stanu, zasłużył się wielce Moskwie swojem kłamliwem przedstawianiem stanu rzeczy, serwilizmem. Już nie żyje, lecz rodzina jego świeżo za służalstwo ojca wynagrodzoną została, oddaniem jéj na własność folwarku Antonowo w marjampolskim powiecie, w augustowskiéj guberni. Nadania tego, rzecz naturalna naród w stanowczéj chwili nie uzna.

— Prezesem rad zarządzających drogą żelazną warszawsko-wiedeńską i warszawsko-bydgoską, za rozkazem rządu najezdniczego, wybrany został niemiec nieprzyjazny Polsce Herman v. Muschwitz, a na wiceprezesów Antoni Laski i jenerał Feichtner. Ci panowie zniemczyli już naszą kolej.

— „Le Monde“ ogłosił listy O. Alfonsa Guépin z zakonu Benedyktynów w Solesmes do redaktora „Journal de St. Petersbourg“ w sprawie św. Józefata Kuncewicza arcybiskupa płockiego. Autor oparty na dokumentach, przekonywająco zbija zarzuty moskiewskiego dziennika jakoby św. Józefat odznaczał się okrutnem prześladowaniem innowierców. Obrona ta świetnie napisana, nie pozostawia już żadnéj wątpliwości co do fałszywości zarzutów moskiewskich.

— „Wileńskij Wiestnik“ donosi o otwarciu w d. (18) 30 kwietnia w m. Mińsku, prawosławnego bractwa przy tameczným soborze św. Piotra i Pawła, stojącym na tem miejscu gdzie w XVII wieku istniała cerkiew ś. Ducha, przy któréj jak twierdzi, miało się znajdować bractwo co się z czasem rozchwiało... dla braku członków. Podług ustawy swojéj bractwo to ma: 1. Przyczyniać się do utwierdzenia i rozkwitania prawosławja. 2. Starać się o wspaniałość i porządek cerkwi. 3. Utrzymywać i urządzać przy cerkwiach szkoły dla ludu. 4. Nieść pomoc potrzebującym członkom prawosławnego kościoła. Lecz tu nie chodzi tylko o samo prawosławje (przygniecione przez Polaków!) ani tylko o same cerkwie (zabierane przez Polaków na kościoły)... posłuchajmy co mówią: „Minskie Gubern. Wiadomości“ Dla skutecznéj walki, z przycichłą nieco, lecz jeszcze niezupełnie zgnębioną, **polsko-katolicką propagandą** dla rozwoju działalności rosyjskiego towarzystwa i rosyjskiego ludu prostego w tutejszéj okolicy (?) w jego dążeniu do podniesienia moralności, konieczna zachodzi potrzeba między tutejszemi działaczami rosyjskiemi zamiany myśli, i wykrycie działań przeciwnych nieprzyjaznéj nam strony. A nigdzie lepiéj jak mówią daléj „Minskie Gub. Wiado.“ nie mogą być obmyśliwane nasze zamiary, i wykrywane chytrości przeciwników, jak w owych bractwach i t. d. Jakżeż te nieszczęśliwe prawosławje, prześladowane jest przez Polskę, katolicką, „księdzowską,“ pańską, rewolucyjną i inne propagandy! Zeby się więc zobopólnemi siłami zabezpieczyć od téj wolnodumnéj zarazy zwanéj polsko-katolicką propagandą i z czasem samym nie zostać katolikami, a co gorsza Polakami, prawosławni Moskale w Mińsku, w liczbie 84 zawiązali bractwo przy soborze. Po odbyciu nabożeństwa uroczystego, członkowie bractwa udali się do mieszkania arcy-biskupa Mińskiego i Bobrujskiego Michała, gdzie nastąpił odczyt ustawy, ma się rozumieć bez rozpraw, podczas czego uchwalono zaprosić Murawjewa-Wieszatela na honorowego członka, w skutek czego wysłano doń depeszę telegraficzną, na którą ma się rozumieć nastąpiła przychylna odpowiedź. Na starszego bractwa zaproszono arcy-biskupa **Antoniego**, pozostającego obecnie w stanie spoczynku, a znanego w swoim czasie z gorliwego nawracania unitów na prawosławje, z myślą, że gorliwość prawosławna i **energja** jakiéj dał dowód w téj sprawie 30 lat temu, korzystną być może dla dobra i rozwoju bractwa. Na pomocników jego wybrano, rektora seminarjum, archimandrytę Afanasja i wice-gubernatora Łuczyńskiego; na członków honorowych prócz Murawjewa, arcybiskupa mińskiego Michała, i gubernatora cywilnego Szełgunowa; poczem wybrano 7 członków rady z miejscowych czynowników i 9 zastępców; razem więc 22 dygnitarzy, zatem jeden dygnitarz przypada na czterech członków, czyli dokładniéj na $3^{9}/_{11}$ członka. — W przeprowadzeniu sprawy zawiązania owego bractwa, miał być bardzo czynny prezes komisji weryfikacyjnéj (powierocznoj komisji) powiatu Borysowskiego, niejaki Leonid Spiczaków, który również układał i poprawiał ustawę bractwa.

— Zbyt często powtarzające się na wiosnę tego roku kradzieże w Kijowie, spowodowały tamtejszą policję, chcącą się okazaniem gorliwości oczyścić od podejrzenia o ospałość lub może o pewną tolerancję, wziąć się do rzeczy ze szczególną energją; dowodem téj energii mają być zarządzone od czasu do czasu w różnych częściach miasta tak zwane obławy, czyli właściwie mówiąc łapanie pierwszych lepszych przechodniów, jacy się pod ręce nawiną, lub znanych policji złodziei, którzy po pewnym przeciągu czasu zwykle puszczani bywają. Zarządzono więc obławę w ogrodzie miejskim nad Dnieprem, gdzie obejrzano wszystkie krzaki, i zabrano 83 ludzi, między któremi kilku zbiegów i „jednego takiego franta, który nie chciał nawet mówić z czastnemi prystawami.“ Koło Ławry Peczerskiéj nad Dnieprem złowiono 5 włóczęgów. Koło przystani nad Dnieprem w części zwanéj Ploskoja, nałapano do 40. Niewiadomo o ile te obławy wpłyną na powstrzymanie w Kijowie kradzieży, lecz to pewna, że dostarczą nie małą ilość papierków (w braku monety brzęczącéj) kieszeniom kwartalnych i prystawów, za wykupienie się winnych a najwięcéj niewinnych z jassyru policyjnego. Odpokutują zaś nieposiadający papierów i papierków. Podobne obławy odbywają zwykle w nocy po każdem święcie, zabierając po drodze pijanych i pół-pijanych i ciągnąc do Sybirki, zkąd po złożeniu odpowiedniego do ubioru i stanowiska społecznego baszlyku, bywają puszczani na wolność. Przy tem miano odkryć w Kijowie szajkę łotrów z 14 ludzi, złożoną głównie z kantonistów, którzy kurs swego wychowania odbyli w więzieniu.

— W Mohylewskiéj gubernji po długiéj suszy w pierwszych dniach czerwca zaczęły padać deszcze, które podniosły cokolwiek jare zboża, trawy i ogrodowizny. Z deszczami i pożary stały się rzadsze.

— W kowieńskiéj gubernji istnieje już 50 szkół ludowych, przeznaczonych dla moskwicenia Żmudzinów. W powiatach: kowieńskim, jezioroskim, wiłkomierskim i w części rosieńskiego, chętniéj posyłają dzieci do tych szkół, w których wykładają wszystko po moskiewsku, to jest w języku dla dzieci niezrozumiałym, a tylko religji uczą po żmudzku; w powiatach zaś poniewieżskim, telszewskim i szawelskim, jak piszą „Kowieńskie Gub. Wied.“ panuje wielki wstręt do tych szkół i słuszny, bo nie są one zakładami oświaty, tylko politycznemi instrumentami despotyzmu i wynarodowienia.

— Jenerał Kaufman następca Wieszatiela, wydał rozporządzenie, ażeby nauczycielom ludowym i pisarzom gminnym, którzy na Białoruś przybyli z Rosji, prócz pensji, jakie biorą od gmin, dawać jeszcze z magazynów gminnych każdemu 6 ćwierci mąki, odpowiednią ilość krup i 48 rs. na rok strawnego. Tem podwyższeniem wynagrodzenia, które nowym ciężarem spadnie na gminy, spodziewa się Kaufman zachęcić owych Moskali, do gorliwszego moskalenia ludu białoruskiego, w którego języku nie pozwalają drukować książek.

— W Kamieńcu-Podolskim, w d. (13) 25 maja odbył się obrządek założenia kamienia węgielnego pod budowę zakładów dobroczynnych. Budowle zakładu składać się mają z 5ciu korpusów, w głównym z nich 3-piętrowym mieścić się będzie szpital na 120 łóżek, oddział dla 14 obłąkanych i dom przytułku na 160 łóżek.

— Donoszą nam, że w rotach aresztanckich w Archangielsku jest siedemset kilkudziesięciu Polaków, a 600 przeszło mieszka po miastach i wsiach guberni.

— Donoszą nam z Poznania, że w skutek owego niefortunnego artykułu wstępnego w „Dzienniku Poznańskim,“ który oburzył opinię publiczną, a obraził interesa i uczucia polskie, redakcja zmienioną została. Spodziewamy się, że pod nową redakcją „Dz. Poznański“ nie będzie robił owych szalonych skoków od Polski do Moskwy i na odwrót, że stanie się wzorowym pod względem języka i bacznym pod względem zasad i dążenia.

— „Volks-Ztg“ donosi, że z osądzonych rodaków naszych w Berlinie następujący podali wnioski o kasacje wyroku: Dr. Niegolewski, Mańkowski, Moszczeński, Wolniewicz, Jaraczewski, Lutomski i Swinarski.

— Z Ostrowa piszą do „Ostsee-Zeitung“, że wychodztwo do Kongresówki i do Ameryki tak ogromne rozmiary przybrało, jakiego jeszcze nie pamiętają; wygotowano w tem mieście w bież. roku od wiosny około 1400 paszportów na wyjazd za granicę i udzielają teraz w przecięciu po 20 paszportów dziennie. Wychodcy do Kongresówki składają się po większéj części z wyrobników, którym przyrzeczono z tamtéj strony Prosny znaczniejsze zarobki; do Ameryki wyjeżdżają niemcy i żydzi. „Uczujemy tutaj, mówi korespondent, niezadługo brak sił roboczych. Już teraz trudno dostać robotnika bez podwyższenia zasług, a niektórzy są zmuszeni zatrzymać sługi z nienajlepszą reputacją.“

— Wieś Stankowo w Poznańskiem, kupił od Senttlebena p. Benda.

— Z niewoli moskiewskiéj wrócili do Galicji: Godlewski Romuald; Pniower Max; Białczyński Stanisław; Klimkiewicz Antoni; Hawior Franciszek ze Szlązka; Rybak Adam; Marad Łukasz; Wierzba Wojciech; Zbik Jan; Jelisz Jan z Siedmiogrodu; Juszko Samuel z Węgier.

— Swieżo złożyli swoje mandaty poselskie w Galicji: ob. Benoc i Karol Rogawski.

SPRAWOZDANIE.

(Dalszy ciąg).

Dwaj świadkowie złożyli piśmienne zeznanie które w streszczeniu podajemy:

„Zapytani w imieniu sądu wysadzonego przez Towarzystwo bratniéj pomocy. do wyśledzenia korespondenta „Dziennika Warszawskiego“ w Zürichu, o wyrażonym przez ob. Filipa Ludomiła Skoraczewskiego zamiarze pisywania do tegoż dziennika — my niżéj podpisani oświadczamy:

Przed kilku miesiącami jeszcze w zimowym półroczu kursów politechnicznych, w czasie kiedy się zjawiły pierwsze projekta urządzenia stypendji dla Polaków na tutejszéj Politechnice, w skutek tychże rozmawialiśmy z ob. Skoraczewskim. Nie pamiętamy z jakiego toku rozmowy, tenże nam powiedział, że obecnie doznawszy zawodu od hr. Działyńskiego, który mu zaręczył utrzymanie, gdyby powstanie nieszczęśliwie się zakończyło, tylko z korespondencji ma utrzymanie, i że zapewne będzie także zmuszonym pisywać do „Dziennika Warszawskiego“, bo ten za korespondencje dobrze płaci.

Na zarzut przez któregoś z nas zrobiony, że duch „Dziennika Warszawskiego“ jest taki że żaden Polak doń pisywać nie może, ob. Skoraczewski odpowiedział, że trzeba być bardzo krótko widzącym aby brać na serjo to co pisze „Dziennik Warszawski“, i że każden prawy Polak powinien być przekonanym, że to o czem „Dziennik Warszawski“ pisze że czarne, już przez to samo białem być musi, i że tylko w takim duchu i on pisywać może.

To jest wszystko co z téj rozmowy przypomnieć sobie możemy, pozostawiając więc nasze osobiste zdanie co do całéj téj sprawy przy sobie, sam fakt nagi, a raczéj rozmowę, za któréj prawdziwość własnoręcznemi podpisami ręczymy, sądowi do właściwego użytku podajemy.

Zürich 24 czerwca 1865 r. (Dwa podpisy).

Trzeci świadek zeznaje piśmiennie, że i do niego obwiniony mówił przed 6 czy 7 miesiącami, że w skutek krytycznego położenia może być zmuszonym do pisywania korespondencji dla „Dziennika Warszawskiego“ który dobrze płaci; pisząc zaś same głupstwa można go tanim kosztem tylko kompromitować. Wszelako gdy będzie pisywał, zakomunikuje każdą korespondencję Towarzystwu bratniéj pomocy (czy też Towarzystwu naukowemu, ponieważ mi odmówiono kopji zeznań, które złożyli świadkowie, dla tego niewiem któremu Towarzystwu).

Obecni świadkowie ustnie potwierdzili powyższe zeznania. Poczem prokurator nie przyjmuje do oskarżenia zarzutów podanych przezemnie w imieniu Redakcji pod nr. 1 i 2 wyżéj wymienionych, ponieważ (wedle prokuratora) nie gruntują podejrzenia. (Tu uważam za potrzebną skonstatować iż p. prokurator niezadał sobie wprzódy nawet tyle pracy, aby pobieżnie przewertować inkryminowane korespondencje „Dziennika Warszawskiego“ w celu porównania ich z korespondencjami „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“, gdyby to był zrobił, nie byłby tak bez najmniejszéj podstawy odrzucił powyższe punkta, a może byłby powziął inne przekonanie. Konstatuję daléj, że przedstawiłem sądowi, aby co do podobizny stylowéj zawezwał znawców t. j. literatów fachowych, którzyby powyższe spostrzeżenia punktem 1 i 2 objęte uznali za słuszne lub nie Sąd tego także nie zrobił). Pytanie pod numerem 4 zadane samo przez się upada, po oświadczeniu prokuratora, że ani podobnego § nie ma w ustawie czytelni, ani też otwarcia uroczystego nie było, ale przy otwarciu czytelni tylko kilku się znajdowało, nie było zaś wcale oskarżonego. Sąd wzywa obwinionego, aby się bronił z zarzutów mu czynionych.

Obrona oskarżonego rozpada się na dwie części, w pierwszéj usiłował wykazać tendencyjność oskarżenia, osłabić wiarogodność świadków przez rzucanie na nich podejrzeń, obelg i t. d. — w drugiéj części starał się zbijać zarzuty mu czynione objektywnemi dowodami, wreszcie pogroził sądowi, aby go uniewinnił, jeżeli niechce sprowadzić lekkomyślnie nieszczęśliwych dla siebie następstw. Oskarżony prosił sądu, aby mnie zapytał pod słowem honoru, czy Redakcja umieszczając korespondencję zürichską w nrze 47 „Ojczyzny“ nie wiedziała, iż obwiniony pisuje do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“? Opierając się na liście złożonym sądowi przez Redaktora z d. 19 czerwca i na ustnéj w tym względzie z nim rozmowie, kiedym przyjmował plenipotencję bez wachania się oświadczyłem, że Redakcja wcale nie wiedziała, o p. Skoraczewskim jako korespondencie do powyższych gazet, co stwierdzam słowem honoru. Daléj prosił oskarżony sądu, aby zapytał pod słowem honoru wszystkich świadków, czy nie mieli do niego osobistéj niechęci lub urazy, czy tendencyjnie nie zeznają przeciwko niemu? Wszyscy oświadczyli, że najmniejszéj nie mają niechęci ani też nie zeznawali w celu oskarżenia go, ale po prostu zeznają nagą prawdę, ja z méj strony dodałem, że Redakcja wcale nie zna p. Skoraczewskiego, co także słowem honoru zatwierdzono. W téj chwili oskarżyciel przeszedł na obrońcę oskarżonego. Zażądał bowiem, chcąc jak sam powiedział, żeby oskarżonemu wszelkie drogi stały otworem do obrony, aby świadkowie zeznali czy mają moralne przekonanie, że oskarżony pisuje lub mógłby pisywać do „Dziennika Warszawskiego“. (P. prokurator zapragnął rzeczy zupełnie niewłaściwéj. Do świadka należy tylko zeznanie faktu, bez domięszywania osobistych zapatrywań. Kto do świadectwa dodaje swoje osobiste przekonanie, ten wychodzi z roli świadka a staje się sędzią. A więc prokurator chciał wyprzeć powyższem zapytaniem świadków z ich biernego stanowiska. Wreszcie gdyby wolno było podobne stawiać pytania, byłoby to rzeczą sądu a nigdy prokuratora). Jeden tylko świadek rozdrażniony ciągłemi w tym względzie nagabywaniami, oświadczył jak najuroczyściéj, że jego zeznanie piśmienne prawie co do słowa zgadza się z rzeczywistością i zawiera prawdę, że zeznał fakt tak, jakim był, chociaż moralnie jest przekonany, że p. Skoraczewski nie pisuje do „Dziennika Warszawskiego.“

Nie myślę powtarzać choćby w streszczeniu pierwszéj części obrony oskarżonego, zostawiając ją „Dziennikowi Warszawskiemu“ do użytku, a znajdzie w niéj bogate źródło do dalszych pocisków na emigrację. Część ta bowiem stanowi szereg najkarczemniejszych obelg, które nawet ulicznik wytartego czoła wstydziłby się publicznie wypowiedzieć, płaskich dojadań, podejrzywań, posądzań o stronność, szyderstw cynicznych i ciągłego obrzucania błotem nietylko osób ale korporacji i partji. Sąd zaś spokojnie słuchał wszystkiego, nie widział w tem zdeptania własnéj powagi, nie zwrócił na to uwagi, że podobna obrona jest wykrzywieniem z góry całéj kwestji. Kiedym zwrócił dla próby uwagę, że oskarżony odszedł od rzeczy i że zamiast obrony własnéj oskarża w ubliżający sposób innych, wtedy sąd półgębkiem wezwał oskarżonego, aby w obronie nie tykał osobistości, do czego tenże wcale się nie zastosował, lecz tem natarczywiéj każdego obrzucał błotem. (Publicznie oświadczyć muszę, że wstyd mi było stawać nawet jako świadek przed takim sądem, który nie rozumiał stanowiska swego, nie poszanował w sobie charakteru sprawiedliwości i nie umiał zachować bezstronności i zwykłych form przyzwoitości i taktu, myśl tylko zostać widzem aż do końca téj sprawy, spowodowała mnie, żem zaraz nie opuścił posiedzenia. Pojmuję aż nadto bolesne położenie oskarżonego, rozumiem, że oburzenie przejmie każdego niewinnie posądzonego na wskroś i objawić się musi w gromkich słowach, ale nigdy w obeldze, bezczeszczeniu i bryzganiu jadem rozhukanego gniewu. Będąc choćby pod najlżejszem podejrzeniem takiego występku, każdyby się bronił gorąco ale z godnością, z tem szlachetnem przebaczeniem choćby rzeczywistéj urazy, z tym spokojem umysłu, jaki daje każdemu czyste sumienie. Oskarżony zaś p. Skoraczewski w swéj obronie dawał mi raczéj obraz człowieka, znajdującego się nad przepaścią, któréj nie mogąc uniknąć, pociąga za sobą w szatańskiéj rozpaczy i bólu najbliżéj mu stojących. Nie dziw tedy że słyszałem po skończonéj obronie mówiących: gdyby kto nie miał żadnego podejrzenia przed obroną, musiałby po obronie powziąść to moralne przekonanie, że oskarżony byłby zdolnym do pisywania do „Dziennika Warszawskiego“). (D. n.)

Zürich d. 11 lipca 1865. Dr. Łukaszewski.

Przegląd polityczny.

Położenie kraju jest zawsze jednakowe. System policyjny i wojskowy jak donosi „Posener Ztg.“ odmienionym nie zostanie. Księża ulegają szczególnemu prześladowaniu. Parafian czynownicy podburzają na proboszczy, piszą im skargi i pretensje, a księży szczególniéj też w wieluńskiem i w sieradzkiem więżą raz poraz, trzymają po 3 lub 5 miesięcy i puszczają wolno, znowu innych biorąc pod areszt. Kniaź Czerkaski zamierza podobno akademję duchowną i seminarjum katolickie oddać pod zarząd Wiłujewa, jako inspektora wszystkich zakładów naukowych w Warszawie, księżom nawet za rogatki miasta nie chcą dawać paszportów, o głodzeniu zakonnic, podajemy wiadomość pod rubryką Polski. Ucisk jedném słowem piekielny, a przyczynia się do niego brak godności w zachowaniu się w obec Moskali, schlebianie im, i nie w miejscu potulność. Zbrodniczego rządu posłuszeństwem bezwarunkowém nikt nie rozbroi. Adresa w czasie powstania i zaraz po powstaniu zbierane były wymuszone, dzisiaj podawane mają charakter głupiéj, lokajskiéj polityki płaszczenia się. Swieżo z jednego powiatu lubelskiego 127 szlachty, właścicieli ziemskich, w osobnym adresie wynurzyło swoje uczucia dla cara z powodu śmierci jego syna, wówczas gdy tenże car nie ma żadnego współczucia dla boleści narodu i zadaje mu nieustannie ciosy i cierpienia. Podatki i ciężary ciągle pomnażają. Rada Administracyjna kazała płacić podatek w Warszawie za place które bruku nie zajmują, za stawianie rusztowań na chodnikach potrzebnych do budowania lub odświeżania domów i t. p. Oświatę trzymają pod korcem, a rektor szkoły głównéj ogłasza ponownie, że w skutek rozkazu rządu, polecenie wydane na przedstawienie Murawiewia, ażeby ci tylko młodzieńcy z Litwy i Białorusi przyjmowani byli do uniwersytetu w Warszawie, którzy otrzymają na to szczególne pozwolenie od tamtejszych władz, i na ten rok obowiązuje, ci zaś którzy je otrzymali zeszłego roku, teraz mają je odnowić. Obok takiego ucisku i rzeczonéj ciemnoty, propaganda zabaw i hulatyki, ze strony Moskwy nie ustaje. Sprowadzają rozmaite tancerznice, jak Couqui, obrzucają je brylantami, kwiatami; sprowadzają cyrki, muzyki, błaznów różnych, arabskich gimnastyków — i bawią niewolników; zmuszają do śmiechu na grobach, do radości na placach szubienicznych, do strojów w nędzy. Wszystko to jest nadzwyczaj dramatyczne i ogromnie dzikie. Spodziewane nieurodzaje w Kongresówce, szczególniéj na Litwie i Rusi, napełniają obawą; pożary są już rzadsze, ale jak były zagęszczone przekona nas fakt, że w kijowskiéj gubernii od 15 kwietnia do 1 czerwca było 116 pożarów, które szkody zrobiły blizko na 2.000,000 złp. Na Rusi Bezak gorliwie moskwiczy, a sam powiedział, że carowi przyobiecał, iż w przeciągu pięciu lat wytępi Polaków zupełnie w oddanéj mu prowincji. Gdy wydał rozporządzenie co do legitymowania się ze szlachectwa, wszystkich nie mogących się teraz legitymować kazał zapisać do klasy płacącéj podatki, lecz zostawił im prawo starania się o legitymację w ciągu trzech lat, pod warunkiem, że każdy wprzódy opłaci 30 r. sr. Rozporządzenie to wydane zostało w tém pojęciu, że tylko Polacy są szlachtą, wiec dokuczyć im należy. Tymczasem aż 400,000 osób w jednéj wołyńskiéj gubernii podało się o prawo legitymacji, to jest blisko połowa męzkiéj ludności całéj gubernji. Gubernator podolski Suchotin, znany pijak, jeździ od szkółki do szkółki i egzaminuje dzieci, nalegając na nie, żeby moskalami zostawały, o czém ogłasza w osobném raporcie. Z Galicyi donoszą, że świętojurcy znowuż myślą rozpoczynać swoje moskiewskie przeciwko Polsce agitacje i nie z Polakami, lecz osobno chcą wystąpić w interesie swojego narodu. Partya Rusinów uczciwych i rzeczywistych zbiera się także dla stawienia oporu propagandzie świętojurskiéj i od 15 lipca zacznie we Lwowie wydawać pismo rusińskie łacińskiemi literami p. t. „Zgoda.“ Z Poznańskiego piszą: że rząd pruski aresztuje tych ajentów, którzy robotników do Kongresówki wyprowadzają, że w okolicach Lwówka panuje ospa, że Prusacy urzędników sądowych Polaków przenoszą do prowincyi niemieckich. Niedawno uległ téj niesprawiedliwości niemieckiéj sędzia w Trzemesznie, p. Wyczyński którego przenieśli do Angesmünde w Brandeburgii; donoszą także, że znalazło się znowuż dwóch Polaków którzy ziemię naszą wrogom sprzedali, jako to: p. Lewandowski który sprzedał wieś Oborczysko w pow. kościańskim niemcowi Petzold, i w tymże powiecie p. Kaniewski, który sprzedał Miąskowo niemcowi Rönsch. Kiedyż przestaniemy być złymi synami ojczyzny.

W Kurlandji obradujące stany podały wniosek do rządu o udzielenie pozwolenia nabywania dóbr rycerskich wszystkim klasom ludności. Dotąd wolno było tylko szlachcie kupować dobra. W Moskwie otworzono wystawę płodów przemysłu carstwa — na którą niepotrzebnie i niektórzy polscy przemysłowcy swoje wyroby posłali. W całéj Rosji nie spodziewają się dobrych urodzajów. W Moskwie dwóch biskupów starowierców, zdradziło swoją religję i przeszło na prawosławje, nazwiska ich są: Onufry Brailowski, namiestnik Biełokrynickiéj starowierców metropolji i Pafnucy Kołowieński, z nimi trzech innych księży roskolniczych wyrzekło się wiary ojców — z czego rząd bardzo tryumfuje. W miarę tego, jak w Rosji barbarzyństwo się zgęszcza, w Syberji szerzy się oświata i życie cywilizacyjne. Czytamy w „Moskow. Wiedom.“ że na rzekach Tobolskiéj gubernji kursuje już 18 parowych statków, że w Tobolsku utworzyło się towarzystwo wspierania uczących się, towarzystwo fizyczno-medyczne, szpital dla przechodzących, dom sierot, a w Irkucku starają się o uniwersytet. Cło na towary wchodzące do Rosji ma być zmniejszone.

W Austrji nie ma jeszcze końca przesilenia ministerjalnego. P. Auersperg zaprzeczył jakoby otrzymał nominację na prezydenta ministrów, dawne ministerjum jeszcze funkcjonować będzie aż do przeprowadzenia w radzie państwa prawa finansowego na rok 1865, nowe zaś tymczasem zostanie zorganizowane. Kiedy go nie ma, trudno pisać jakiéj polityki trzymać się będzie. Jeżeli Węgrzy za koncesje jakie otrzymają, zgodzą się na politykę węgiersko-niemiecką w Austrji, w takim razie oni nie wygrają sprawy, a zerwią związek z Polakami i innemi narodami słowiańskiemi. Gwarancję dla swojéj autonomji i wolności, Węgrzy tylko znaleźć mogą w autonomji narodowéj i wolności innych krajów pod berłem rakuskiem zostających. Miejsce Belcredego w Czechach ma zastąpić Pillersdorf. Studenci czescy podpisują prośbę do sejmu krajowego żądając, ażeby w uniwersytecie wykłady odbywały się w języku czeskim i niemieckim. Potrzeba, żeby i studenci Lwowskiego uniwersytetu poszli za ich przykładem. Sławny pisarz Szuselka w piśmie Reform potępia system Schmerlinga i pochwala powrót do dyplomu październikowego i autonomji krajów. Sladkowski Czech podobno widział się z Deakiem, lecz porozumienia Czechów z Węgrami podobno nie przeprowadził. Węgrzy mają unikać układów z Polakami i Czechami. Wniosek Karola Hubickiego w komisji kolei Koszyckiéj nie znalazł poparcia; wydział przyjął tylko formę życzenia, ażeby koléj z Preszowa do Przemyśla budowaną była.

Król Pruski ma wkrótce z Karlsbadu do Gastejnu pojechać. Trzéj duńscy ministrowie stanu pp. Quaade, Rosenkranz i David minister finansów udali się do Karlsbadu, jedni twierdzą, że do traktowania o zmniejszenie kosztów wojennych, które Dania ma płacić, inni, że o powrócenie Danji północnego Szlezwigu.

„Kölnische Ztg.“ twierdzi, że nowe ministerjum w Bukareszcie, sprzyja widokom Rosji.

Dziennik angielski „Pal-Mall“ zapewnia z wiarogodnego źródła, że cesarz Napoleon rozpoczął znowuż umowy o zwołanie kongresu europejskiego, dla załatwienia bieżących spraw i sprowadzenia powszechnego rozbrojenia. Do Paryża przybyć miał kniaź Wittgensztejn z listem cara do cesarza, w którym pierwszy miał oświadczyć, iż zgadza się na kongres; Prusy, Włochy i Hiszpanja także za nim. Niewiadomo czy projekt ten urzędownie zakomunikowany został Austrji i Anglji, to tylko pewna, że umowy co do niego i z temi państwami rozpoczęto. Rozeszła się po Paryżu pogłoska, zapewne fałszywa, że książe Napoleon ma zamiar odbyć naukową podróż do Kamczamtki. Senat potwierdził równouprawnienie Arabów i Kabylów z Francuzami. Cesarz kazał 181 Arabów z pokolenia Flitesów, uwięzionych w r. 1864 uwolnić. Abdelkader przybył do Paryża i miał posłuchanie w Tuillerjach. Umarł w Paryżu ks. Perreyre, uczeń Lacordaira, dyrektor towarzystwa pod nazwą „Dzieło Katolicyzmu w Polsce,“ zasłużony przyjaciel ludzkości i Polski.

Sprawozdanie Lamarmory co do układów Włoch z Rzymem, przypisuje niepowodzenie ich obcemu, nieprzyjaznemu wpływowi, Vegezzi przerwał je dla tego, że Rzym nie zgadzał się co do wniosków tyczących się przysięgi biskupów i exequatur.

Senat belgijski przyjął także prawo o cudzoziemcach, hańbiące rząd króla Leopolda.

Co do Stanów Zjednoczonych, deputacja stanu Karoliny południowéj, na posłuchaniu u prezydenta Johnsona żądała mianowania gubernatora cywilnego. Prezydent oswiadczył, że ludność Karoliny południowéj dopóty nie ma prawa mieć swych przedstawicieli na kongresie, dopóki nie uchwali prawa znoszącego niewolnictwo. Wyraził przytem mniemanie swoje, że gdyby teraz bez zniesienia niewolnictwa, nadać prawo głosowania czarnym; plantatorowie i właściciele zbyt wieleby swym wpływem szkodzić mogli białym ubogim. Jenerał Terry w rozkazie dziennym wydanym w Richmond ogłosił, że czarni mają używać wolności osobistéj i tychże praw towarzyskich co biali. W Wirginji potworzono straże obywatelskie przeciwko włóczącym się murzynom. Z Macon i z wielu innych miast wypędzono na cztery wiatry wszystkich murzynów. Głód im dokucza, prześladowania plantatorów i teraz ich ścigają.

Doniesienia.

Uprasza się p. Koziebrodzkiego aby w własnym interesie, którego zaniedbanie niepowetowane może mu przynieść szkody, dał znać przed 1szym sierpnia r. b. wiadomość o miejscu teraźniejszego swego pobytu do p. Józefa Cwierczakiewicza w Genewie: Chemin des Bains 138.

Uprasza się każdego, ktoby miał powyższą wiadomość, aby ją zechciał udzielić pod tymże adresem.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).